

Tusk buduje system autorytarny

30 listopada 2012

Tusk buduje coś, co jest już systemem autorytarnym przy aprobacie znacznej części polskiego społeczeństwa i przy znacznym wsparciu instytucjonalnym, części mediów, establishmentu, od aktorów, poprzez dziennikarzy do naukowców, nie mówiąc już o biznesie. On im gwarantuje bezkarność i przywileje – mówi prof. Zdzisław Krasnodebski.

STEFczyk.INFO: Michał Boni ma stanąć na czele rządowej rady monitorującej „mowę nienawiści”. Rada, jak się okazuje ma ambicję wyznaczania norm dla dziennikarzy a nawet dla księży. Jak pan ocenia możliwość powstania oficjalnego organu, który ma wielkim okiem spoglądać, na to co się dzieje i wielkim uchem słuchać co się mówi, jak rozumiem przeważnie po stronie opozycji?

PROF. ZDZISŁAW KRASNODEBSKI: Ta konkretna inicjatywa wpisuje się w ogólną kampanię, która rozpoczęła się od sprawy artykułu o tytule w „Rzeczpospolitej”, a może nawet wcześniej i rozumiem, że to jest rodzaj takiej kontrofensywy rządowej, która dzieje się na wezwanie różnych ludzi, dziennikarzy i intelektualistów popierających ten rząd. Te osoby wzywały pana premiera do jakichś energicznych kroków po tym okresie, kiedy tak szybko spadało poparcie dla Platformy Obywatelskiej. Pewnie opracowano jakąś strategię, która najogólniej rzecz biorąc zmierza do ograniczenia wolności słowa i myślę, że ta komisja jest jednym z pomysłów na realizację tej strategii. Dosyć szerokiej, bo pan Boni był łaskaw wyrazić się także o Kościele i forach internetowych, jako polach, które powinny być monitorowane. Ja jestem tylko ciekaw, jak to ma być robione.

– A może tej „mowy nienawiści” rzeczywiście jest tak wiele, że

wymaga ona jakiejś kontroli?

– W mowie, z którą się spotykamy nawet w tych mediach oficjalnych, ale też oczywiście w internecie jest dużo obelg i agresji i wulgarnego języka i insynuacji. Ale moim zdaniem, ta kampania nienawiści była świadomą polityką stosowaną po 2005 roku przez Platformę Obywatelską i pana Donalda Tuska i to można wykazać, że premier jest przynajmniej stroną w tym konflikcie. Tu chodzi o to, żeby ograniczać możliwości wypowiedzi przeciwników rządu, no i taki pewnie będzie sens działania tej rady.

– Czyli wtedy, w 2005 roku „mowa nienawiści” była do zaakceptowania, a teraz już nie jest, teraz wymaga odpowiedniej rady, która nad nią zapanuje?

– Do tej pory „mowa nienawiści” jest właściwa i uprawniona, kiedy kieruje się ją przeciwko opozycji, przeciwko ludziom krytykującym te władzę. Wtedy nie ma reakcji żadnych. Gdyby rzeczywiście chodziło o ustalenie takich żelaznych standardów, to przecież pan poseł Niesiołowski musiałby zrezygnować ze swojego mandatu. Wielu dziennikarzy musiałoby odejść z TVN-u, Gazeta Wyborcza po części musiałaby nawet przestać istnieć, przynajmniej niektóre jej działy. Przypomnijmy regularne seanse nienawiści, które uprawiane były w radiu TOK FM, szczególnie chodzi mi o piątkowe poranne komentarze. Typowym przykładem takich działań jest to, co robi pani redaktor Paradowska. Zobaczyć i usłyszeć można to wszędzie, wystarczy włączyć Fakty TVN, albo niektóre programy w TVP Info i ta mowa nienawiści tam po prostu jest. A okładki Newsweeka kierowane przeciwko Kościołowi? Pamiętacie państwo? A Ruch Palikota? Przecież jest zinstytucjonalizowaną nienawiścią do pewnych osób i instytucji. Wiadomo, jaka jest geneza tego ruchu, kim był poprzednio pan Palikot i jak blisko jest wciąż związany z prezydentem. W tym kontekście ta rada, która ma monitorować „mowę nienawiści” jest obrzydliwą hipokryzją. Można się tylko zastanawiać, gdzie są granice działań, które rząd będzie chciał podejmować.

– Przy każdej okazji do rozmowy wydaje nam się, że kolejna granica została przekroczona. Teraz są zakusy na cenzurowanie Kościoła i internetu. Skąd takie przeświadczenie władzy, że jest bezkarna i ma prawo ingerować w każdą sferę życia?

– Do tego jeszcze bym dorzucił artykuł Janusza Majcherka w Gazecie Wyborczej o tym, że w środowiskach naukowych działają profesorowie, którzy są ekspertami partii opozycyjnych, i którzy głosili idee IV RP i że trzeba się zastanowić, co z nimi zrobić. Takie wezwania się pojawiają od czasu do czasu. To samo dotyczy środowiska dziennikarskiego i dotyczy także księży, bo znamy przypadki, że ksiądz jest nękany przez policję. Był także przykład kapelana, który został zrugany przez pana prezydenta osobiście. Gdzie są zatem granice? Bardzo często ta władza podnosi argument, że przecież wygraliśmy wybory i wszelkie takie bariery, o których kiedyś mówiono, że demokracja to jest poszanowanie wolności słowa to wszystko jest teraz w świetle prawa ograniczane. Oczywiście jest ograniczane w taki sposób, żeby jeszcze zachować pozory. Do tego jest niezbędny ten mit faszyzmu, żeby to wytłumaczyć jakoś na zewnątrz i ja myślę, że ten rząd będzie eskalował tego rodzaju działania. Konsekwencją tego jest wniosek o postawienie przed trybunałem stanu Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry. To jest już rodzaj autorytarnego systemu, który zachowuje pozory demokracji. Skąd się ta bezkarność bierze? Pewnie z tego poczucia wsparcia znacznej części obywateli dla Platformy Obywatelskiej i znacznej części establishmentu, ale także wsparcia z zagranicy. Bo gdyby nadchodziły np. Komisja Europejska na to co się dzieje w Polsce tak, jak reaguje na pewne działania na Węgrzech czy w Rumunii to oczywiście nasz premier, który w tych relacjach zewnętrznych do odważnych nie należy prawdopodobnie nieco by się powstrzymał w swoich dyktatorskich zapędach.

– Wychodzi na to, że odpryskiem tej zinstytucjonalizowanej cenzury jest sytuacja zwolnienia Pawła Lisickiego i tym samym rozbicie redakcji „Uważam Rze”. Czy pana to zaskoczyło?

– Nie, nie zdziwiło mnie to wcale. Dlatego, że z analizy sytuacji, o której piszę od dwóch lat, wynika, że to tak się będzie działo. Że działania rządu muszą posuwać się w takim tempie i w takim kierunku. Przy takiej właśnie elicie kulturowej, która to wspiera. Przecież mamy także nawoływania do takiej szerszej rozprawy, artykuł Żakowskiego w „Polityce”, artykuł Majcherka, wypowiedź pana prof. Króla, który mówi, że pan premier powinien sięgnąć po pozaprawne możliwości... To są przecież słowa zachęty, jest pewien nacisk na rząd, żeby sobie śmielej poczynił w tej sprawie. Dlatego mnie to nie zdziwiło, można się było tego spodziewać nawet jeszcze wcześniej, już po przejęciu „Rzeczpospolitej” przez pana Hajdarowicza. Jest jedna rzecz, która w tym wszystkim wydaje się być pozytywna. To jest jakiś bolesny proces uczenia się. Wiele osób miało takie przekonanie, że jeżeli chodzi o media, o „Uważam Rze” to decydujące znaczenie będzie miał motyw ekonomiczno-gospodarczy. Że jeżeli robi się dobry tygodnik, który czytelnicy chcą czytać, który jest wielkim sukcesem, ma znakomitych dziennikarzy, jest ciekawym czasopismem, no i przynosi dochody to ktoś, kto myśli w kategoriach ekonomicznych no to oczywiście będzie to podtrzymywał. Otóż to się okazało mitem, to nie jest tak, że to jest decydujące. Mitem okazało się także oddzielenie redakcji od własności, mitem okazuje się także niezależność. Kiedyś w Polsce naprawdę rozsądnie myślący ludzie uważali, że oddzielenie prokuratury od rządu, że to samo przez się uzdrowi sytuację. Te wszystkie mity dzisiaj upadają. Mamy właśnie taką sytuację, że jest prywatny właściciel i on jest mocno powiązany z rządem i działa pod wpływem decyzji czysto politycznej. Nawet nie wiadomo, na jakiej to jest zasadzie. Nawet jeśli ktoś jest nominalnie niezależny, to jest to bardziej zależny,

– Wypływa z tego, co pan mówi taka smutna konkluzja, że od dawna władza w Polsce nie jest traktowana jak służba Narodowi, a wytykając łamanie demokracji na Białorusi czy w Rosji, sami się do tego stanu niepostrzeżenie zbliżyliśmy. Jaki jest stan polskiej demokracji, co z niej zostało?

– Demokracja, mówiono o tym kiedyś w Polsce, opiera się na pewnej niezależności społeczeństwa obywatelskiego, które ma pewne stałe struktury. To wszystko w Polsce nie istnieje. Kształtowało się powoli, ale zostało rozbite. Nam się wydawało kiedyś, 10-15 lat temu, że mimo wszystkich deficytów polskiej demokracji, że to będzie się jakoś rozwijało w dobrym kierunku. Szczególnie po tym szoku, jaki wywołała „afery Rywina”, wydawało się, że jest taka wola przeprowadzania reform, które tę polską demokrację wzmocnią i uzdrowią. Niestety, mamy do czynienia z sytuacją zupełnie odwrotną.

– Jak to możliwe, że ta demokracja gdzieś nam umknęła i to tak niepostrzeżenie?

– Tego rodzaju systemy represyjne nie pojawiają się wtedy, kiedy obywatele mają taką świadomość, kiedy jasno widzą tę sytuację. Pamiętam, jak kiedyś ostrzegano przed Andrzejem Lepperem, jako rzekomo wielkim zagrożeniem dla polskiej demokracji. On nigdy dla polskiej demokracji zagrożeniem nie był, ponieważ wszyscy go dobrze tak właśnie widzieli. Tego rodzaju system przychodzi niepostrzeżenie i zazwyczaj przy aprobacie. Tusk buduje coś, co jest już systemem autorytarnym przy aprobacie znacznej części polskiego społeczeństwa i przy znacznym wsparciu instytucjonalnym, części mediów, establishmentu, od aktorów, poprzez dziennikarzy do naukowców, nie mówiąc już o biznesie. On im gwarantuje bezkarność i przywileje. Po dwudziestu latach bez komunizmu znów są kreowane pewne elity i ożywiane pewne postawy, które w naszym społeczeństwie gdzieś tkwiły. Nie szukając daleko, ten marsz pana prezydenta 11 listopada, to przecież wprost przypomina wiele takich oficjalnych uroczystości z czasów poprzedniego systemu.

Rozmawiał Marcin Wikło

Źródło: Stefczyk.info